

Demon

18 października 2015

„Chcieli żebym poszła na odwyk. A ja powiedziałam nie, nie, nie” – śpiewała Amy Winehouse. Może, gdyby zdecydowała się leczyć w Polsce, wyrwałaby się ze szponów nałogów. Może nadal by żyła? Nasze, krajowe leczenie ma wymiar metafizyczny i transcendentálny, co czyni je bardzo atrakcyjnym dla miłośników szamańskich odlotów. Takich mamy terapeutów.

– Właśnie wróciłem z półrocznej terapii i chciałbym kontynuować leczenie – powiedziałem wchodząc do ośrodka Monaru. Pani po drugiej stronie biurka szczerze się ucieszyła i od razu zaproponowała swoje usługi terapeutyczne. Poinformowała mnie, że jest po odpowiednich kursach, jeszcze bardziej odpowiednich szkoleniach i że na nałogach to się zna, jak mało kto. Pokazała mi zeszyt z nazwiskami swoich pacjentów, wskazując na tych, którzy zaniechali dalszego leczenia i już nie żyją. A ci, którzy słuchali jej zaleceń, żyją i mają się dobrze. Można powiedzieć, że jest takim superterapeutą wymiataczem. Nie ma bata, wypędzi ze mnie nałogi jak treser zwierzęta w cyrku. Ja z kolei również nie pozostałem dłużny i powiedziałem pani, że także mogę się poszczycić niemałymi zasługami i osiągnięciami na niwie nałogowej. I tak pełni nadziei zakończyliśmy prezentację.

Ucieszyłem się, że na mojej długiej i ponurej drodze nałogowej pojawiła się osoba tak niewiarygodnie kompetentna.

Dotychczas żyłem w przekonaniu, że winę za własne uzależnienia ponoszę tylko ja i moje hedonistyczne nieumiarkowanie we wszelakim spożywaniu i odlatywaniu. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy po kolejnej wizycie w ośrodku odwykowym dowiedziałem się, że wcale tak nie jest, że się mylę. Wina leży gdzie indziej. Odetchnąłem z ulgą. Moja nowa terapeutka poradziła mi, bym udał się do księdza egzorcysty, ponieważ niewykluczone, że ktoś rzucił na mnie urok, wypowiadając

jakieś zakłęte przekleństwo w świętym miejscu, lub – co jest równie prawdopodobne – opętał mnie szatan, który obrał sobie moją duszę za miejsce koncentracji złych mocy. Ze trzy razy podkreśliła, że wie co mówi, gdyż wielokrotnie spotykała się z takimi przypadkami. A ci, którzy posłuchali jej zalecenia i odwiedzili księdza specjalistę, cieszą się zdrowiem i są wolni od nałogów. Mówiła to w pełnym skupieniu z miną śmiertelnie poważną, wierząc mnie wzrokiem. No nie można było nie uwierzyć. Takiemu jak ja multinałogowcowi dwa razy nie trzeba było powtarzać, gdy tylko wyszedłem z budynku, ruszyłem w wesoły melanż, wolny od uciążliwych wyrzutów sumienia, dotychczasowego poczucia winy oraz wszystkich innych odczuć, psujących radosną zabawę. No bo przecież terapeuta, a w zasadzie terapeutka powiedziała, że ja jestem niewinny. Kto inny za to odpowiada.

Takie przypadki odsyłania do siły wyższej i jej urzędników zdarzają się coraz częściej. Psychiatrzy coraz chętniej kierują swych pacjentów do różnego rodzaju szamanów – co można zrozumieć. Takie działanie znacznie obniża statystyki, redukuje liczbę upierdliwych pacjentów.

Nie posłuchałem pani terapeutki, nie odwiedziłem księdza egzorcysty. Wciąż co czas jakiś szatan każe mi iść w tango, a moja zniewolona duszyczka ślepo wykonuje jego nieczne zalecenia. Ale cóż, Bóg tak chciał – napiszą mi w karcie choroby, opatrując to autorytetem medyczno-urzędowych pieczętek.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Strajk.eu